

JANUSZ SWINARSKI

ur. 1931; Bielsk Podlaski

Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, II wojna światowa
Słowa kluczowe	wybuch II wojny światowej, wojenna tułaczka, mieszkanie w Chełmie

Początek wojny, początek podróży

Urodziłem się w Bielsku Podlaskim w czerwcu 1931 roku. Mój ojciec Czesław był komisarzem Policji Państwowej w Łęczycy od 1937 roku. Po wybuchu wojny w 1939 roku otrzymał rozkaz wyjazdu z rodziną samochodem służbowym z Łęczycy do Lublina. Następnie w Lublinie skierowano go do Kowla, miał dołączyć do ciągnącego wojska w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego. Jak się okazało, to było później do przejścia granicznego z Rumunią. We Włodzimierzu zatrzymaliśmy się na terenie jednostki wojskowej artylerii przeciwlotniczej polskiej i tam spędziliśmy dwa dni, bo nie można było przejechać. Słyszałem, że bandy ukraińskie opanowały przejście, drogę i nie puszczały. Dziwiło mnie to, dziwiło nas to bardzo, że wojsko nie może sobie poradzić z bandami. W nocy jednostkę wojskową otoczyły czołgi rosyjskie po wkroczeniu Rosjan do Polski i zaczęła się już cała gehenna. Polska armia przestała istnieć jako samodzielna. Zaczęto pertraktować i uzgodniono, że oficerów z krótką bronią przepuszczają za Bug, natomiast żołnierze po rozbrojeniu mogą udać się do miejsca zamieszkania bez żadnych ograniczeń. Stało się inaczej. Jak się okazało, oficerów owszem wywieziono, ale do Szepetówki, a stamtąd dalej w głąb Rosji. Natomiast rodziny, które tam były wpakowano do kilku transportów i jednym z tych transportów ruszyliśmy jako pierwsi w kierunku Kowla. W kierunku Kowla - to dobrze, jedziemy w kierunku do Polski. W Kowlu za parowozem dziewięć czy dziesięć wagonów odliczono i zostawiono resztę wagonów w Kowlu, a te dziewięć czy dziesięć wagonów w kierunku Chełma. I w tych wagonach myśmy byli. Reszta została w Kowlu. Co się stało, możemy się domyślać. Po przyjeździe do Jagodnego, to jest przystanek przed Rejowcem, tam był most kolejowy na Bugu, który został zniszczony w ten sposób, że wjechało parowozem i wysadzono pociąg. I przejazdu już nie było. Łódką przewożono przez rzekę na drugą stronę, ewentualnie bardziej niecierpliwieni szli po złomowisku parowozu. Z drugiej strony stał pociąg podstawiony z Rejowca do Chełma. Jak myśmy przyjechali do Chełma, jeszcze na moście w Jagodnym, to jeszcze spotkaliśmy polską żandarmerię, pytali się jak daleko jest front

i tak dalej. W Chełmie jeszcze były władze polskie. Po dwóch dniach zniknęły. Tam pomogli mamie znaleźć miejsce, gdzie można było się zatrzymać, bo pociągi nie kursowały, więc co dalej? Rodzice ze swoją rodziną umówili się przed wojną, że w razie nieszczęścia spotykają się w Łukowie. Punkt zborny w Łukowie będzie. Mając doświadczenia z pierwszej wojny światowej. No i później myśmy dotarli do tego Łukowa i zamieszkaliśmy u siostry mojej mamy. I na poddaszu takim piętnastometrowym żyło nas dziesięć osób naraz. To możemy sobie wyobrazić, co to była za gehenna. To trwało cały rok. Później otrzymaliśmy z magistratu, bo to wtedy magistrat decydował o mieszkaniach, taki pokój na poddaszu. Tam myśmy się wyprowadzili. I później od magistratu dostaliśmy przydział na mieszkanie na ulicy Ogrodowej 20 czy 22. To było mieszkanie pożydowskie. Tam mieszkał za czasów okupacji prawdopodobnie rabin. Tym domem opiekowała się czy była właścicielką pani Ładnowa, nazwisko dokładnie pamiętam. Miała pralnię. Prała kołnierzyki i mankiety. W tym się specjalizowała, krochmaliła i tak dalej. Mieszkając w tym domu często nas ciekawiło, że wieczorem było słycać kroki - chodzącej osoby na strychu. W pewnych momencie padło takie pytanie –kto chodzi wieczorem? Baliśmy się, że ktoś chodzi ze świecą i może być kłopot. Pani Ładnowa oświadczyła, że to ona chodzi sobie wieczorem i wieszka to, co w dzień uprała i zbiera to, co jej wyschło. Przyjęliśmy to jako prawdziwą rzecz. I pewnego dnia w okresie letnim rozszalała się burza, ulewa. Dom był kryty gontem. I ten gont napęczniał, zaczęło przeciekać i do mieszkania [lecieć]. Złapałem miskę i poszedłem na górę, żeby miskę postawić pod ten otwór, gdzie jest przeciek. I na górze był półmrok. Zobaczyłem osobę, która mi powiedziała: „Czym mniej wiesz, tym dla ciebie lepiej.”Wystraszyłem się, bo nie spodziewałem się tej osoby. Dziwnie ubrana była. To był moment - tą miskę czy postawiłem, czy rzuciłem, trudno powiedzieć, i zacząłem schodzić po schodach. Spotkała mnie pani Ładnowa, nawymyślała mi, że jak chcę wchodzić, to trzeba się zapytać i tak dalej. Nie chciała przyjąć, że cieknie. Jak się później okazało, to niestety przechowywała na tym strychu rodzinę żydowską, która do zakończenia, do wkroczenia armii sowieckiej w 1944 roku tam była.

Z ojcem nie mieliśmy żadnego kontaktu. Matka często pisała do Polskiego Czerwonego Krzyża, o poszukiwanie zaginionych. W 1943 roku dostała odpowiedź z Polskiego Czerwonego Krzyża, że w grobach katyńskich przy zwłokach znaleziono książeczkę PKO na nazwisko Swinarski Czesław. Podali numer identyfikacyjny, ekshumacji, i tu dowiedzieliśmy się, że ojciec zginął w Katyniu.

Data i miejsce nagrania	2018-07-26, Puławy
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"